№ 28.

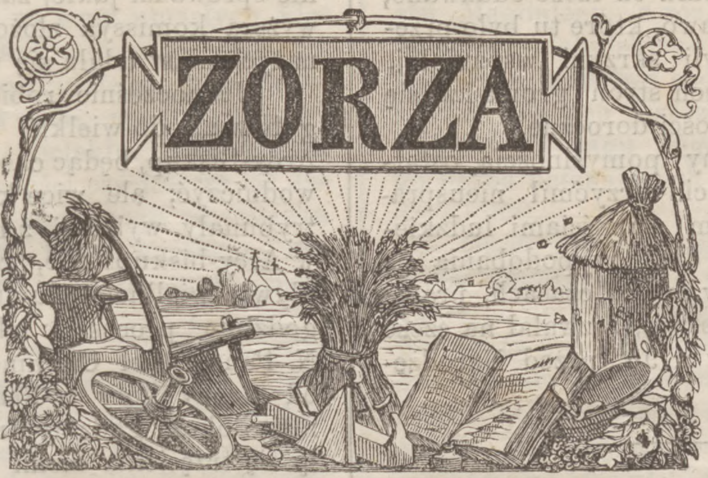
Rok 3.

CENA:

w Warszawie:

miesięcznie kop. 15 Złp: 1
w Królestwie i Cesarstwie

pod opaskami
kwartalnie kop. 62. (Złp. 4 gr. 4.) półrocznie rs. 1 kop 24. (Złp. 8 gr. 8.) rocznie rs. 2 kop. 48. (Złp. 16 gr. 16
W kopertach półrocznie rs 1 kop. 70. (Złp. 11 gr. 10) rocznie rs. 3 40, (Złp 22 g. 20).



WARSZAWA
29 (11) Lipca
1868 r.

Prenumerować można
Zorzę:
w Warszawie w Redakcji Nr. 24 (nowy) ulica. Nowy-świat. — na prowincji w Królestwie: po Stacjach pocztowych. W Cesarstwie po Stacjach pocztowych lub za zgłoszeniem się listownem do Redakcji w Warszawie. (Nr. 24 ulica Nowy Swiat) końcową należnośc można nadsyłać markami pocztowemi.

PISMO NIEDZIELNE

DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

„Czyń każdy w swojem kółku, co każe duch Boży,—A całość sama się złoży."—*Kazimierz Brodziński.*

Opisy Ziemi Swiętéj

przez J, S. Jasińskiego

Swiątynia Salomona.—Salomon syn Dawida i Betsabei, był trzecim królem Żydów. Po śmierci ojca w r. 1001. przed Narodzeniem Chrystusa, Adonijasz czwarty brat Salomona, wspierany przez Joaba dowódcę wojsk Dawida i Semei, chciał wraz z tymże Salomona pozbawić tronu, ale pokonani przez niego, życiem przypłacili te zamiary. Żyjąc w zgodzie z sąsiedniemi państwami, otoczył stolicę murem, zbudował kilka miast, wystawił wiele pałaców, a podbiwszy narody sąsiednie, rozciągnął panowanie swoje aż do rzeki Eufratu. Za jego panowania kwitnęły sprawiedliwość i porządek, wzrósł handel, stanęła potężna flota, i okręty z najodleglejszych krajów zwoziły drzewa kosztowne, kość słoniową i złoto. Powszechnie ceniono jego wspaniałość, sprawiedliwość a zwłaszcza wysoką mądrość, którą był winien natchnieniu z Nieba. Znany jest powszechnie jego dowcipny wyrok, wydany dla poznania prawdziwéj matki. Swiątynia przez niego wzniesiona była w owéj epoce celem podziwu i uwielbienia: ztąd tèż do cudów świata zaliczoną została. Do budowy téj świątyni Salomon wybrał z Izraelskiego ludu 30,000 robotników; oprócz tego 10,000 ludzi wysyłano co miesiąc na góry Libanu po cedry i jodły, 60,000 zajmowano dzwiganiem ciężarów, a 80,000 przygotowywało potrzebne kamienie. Kościół wznosił się na górze w koło opasanéj murem, dach miał pokryty blachą złotą,; szerokie schody prowadziły do podwoi kościoła. Za niemi był dla ludu obszerny portyk (przysionek) oddzielony od mniejszego balustradą, to jest ozdobną przegrodą, gdzie kapłani sprawowali ofiarę.

Po jednéj stronie tego portyku był ołtarz. Przed nim dwa miedziane słupy, pomiędzy któremi umieszczone były drzwi lśniące złotem, i tworzyły ustęp, do którego wejście tylko kapłanom było dozwolone. Dziesięć lamp oświecało jego ciemność tajemniczą; ztamtąd dawał się słyszeć śpiew kapłanów, na który lud chórem odpowiadał. Arka przymierza zachowaną była w miejscu zwanem Święte Świętych, osłonięta kosztownem pokryciem. Arcykapłan tylko raz wrok zbliżał się do niéj. Tym sposobem Kościół Salomona łączył w sobie troistą jedność, w któréj zlewał się naród żydowski. Tą jedno-

ścią był Bóg, któremu tu cześć oddawano, daléj zakon czyli prawo, które tu było przechowane w arce czyli skrzyni wspaniałej, i lud, który ze wszech stron gromadził się na wspólne uroczystości doroczne.

Salomon upojony pomyślnością, ostatnie lata swojego życia przyćmił nieusprawiedliwionemi niczem słabościami ludzkiemi. Utrzymują, że dla przypodobania się swoim żonom, (bo w owych czasach, prawa dozwalały wielożeństwa), zezwalał na cześć bałwanów. Umarł w r. 962 przed Narodzeniem Chrystusa.

O strasznym wybuchu Wezuwiusza w r. 1631.

(*Dalszy ciąg*).

W Torre del Greco na nieszczęście, rządca nie dopełnił swego obowiąsku i nie wydał żadnego rozporządzenia. W mieście tém po odjeździe kardynała Buoncompagno, powstał bezrząd i ogólny popłoch. Część ludności w przewidywaniu nieohybnéj śmierci, napełniała kościoły i chciała się spowiadać, inni starali się przed opuszczeniem swych mieszkań ocalić swe rzeczy kosztowniejsze, ale największa liczba z osłupieniem na widok zwiększających się płomieni, miotających rozżarzone kamienie, i wydających woń duszącą siarkową, rzuciła się w massie na drogę do Neapolu, utrzymując, że chce umrzeć w tem mieście pełnem różnych świętości. Biegli więc jak opętani, ze zmienionem obliczem, a pytającym się odpowiadali tylko przerywanemi wyrazami: Zniszczenie . . . zniszczenie! . . . śmierć! . . . ogień! . . . gniew Boży! . . . sąd ostateczny! . . . — Uciekający morzem również byli przestraszeni, gdyż woda zdawała się poruszać przez coraz zwiększającą się siłę podziemną.

W téj chwili, wice król hrabia Monterey, gorliwie zajmował się w Neapolu bezpieczeństwem miasta. Wysłał w okolice Wezuwiusza komissyą złożoną z członków zajmujących się zdrowiem publicznem, dla uważania zbliska wybuchu, i osądzenia, czy dym nie sprowadzi jakiéj zarazy do miasta. Powyższa komissya złożona z wielu lekarzy, natychmiast udała się w okolice góry.

Jednocześnie robiono w mieście przygotowania do wielkiéj processji. Kardynał Arcy-Biskup, będąc chory, nie mógł jéj przewodniczyć; ale wice król, cała jego rada, trybunały, wybrani z miasta, zebrawszy się w Arcy-biskupstwie, rozpoczęli ją przy napływie wielkiego tłumu ludu. O pierwszéj godzinie processja udała się do kościoła N. Panny (del Carmine), najgłówniejszego od strony góry w Neapolu; i przybyła do niego około godziny drugiéj. Wtedy zaczęły się trzęsienia ziemi trwające do 6 godziny wieczorem. Ziemia się poruszała, podobnie do okrętu wśród niespokojnego morza, i jednocześnie powstał dziwny przerażający szelest w powietrzu, podobny, jak mówią ówcześni dziejopisarze, do wielkiéj liczby kawaleryi walczącéj. Oprócz tego hałasu codziennie się odnawiającego, słyszano czasami huk podobny do dalekich wystrzałów armatnich, który był tak łudzący, że dowódzcy forteczek morskich dość oddalonych, nie znając przyczyny, i nie mogąc dla ciemności nic rozpoznać na wodzie, sądzili, że się toczy bitwa morska, i przyspasabiali się do obrony.

Wyżéj już ndmieniono, że komissja zdrowia udała się do Wezuwiusza; ponieważ zaś przestrzeń do Portici była przepełniona uciekającymi, zaledwo zdołała ona przez nich utorować sobie drogę, ale wreszcie przybyła do pobliskości Resiny. Tam zastała Don Antonia di Luna, rządcę Torre del Greco, który uchodził z tego ostatniego miasta do stolicy, uprowadzając z sobą dwunastu więźniów okutych. Smutnemu temu orszakowi towarzyszyło mnóstwo ludu z tych okolic uciekających przed śmiercią, któréj ślady okazywały się już na ich obliczach. Wszystko to śpieszyło jak najprędzéj do Neapolu. Komissarze dowiedzieli się od tych ludzi, że kamienie rozpalone spadające naokoło góry, pozabijały już mnóstwo ludzi i zwierząt. Pomimo tego ostrzeżenia, śmiało ci wysłańcy postępowali ku Wezuwiuszowi wielką ulicą Resiny, prowadzącą do kościoła N. Panny Pugliano. Okropne osamotnienie panowało w tych miejscach, jakby

wszyscy mieszkańcy wymarli. W kościele znaleźli sześć kobiet na wpół umarłych, klęczących przed wielkim ołtarzem, oraz jednego mężczyznę osłupiałego ze strachu. Oprócz tych siedmiu osób, wioska była pustą, bo wszystko już uciekło. Wychodząc z kościoła. w niepewności czy jeszcze iść daléj ku wulkanowi, spostrzegli człowieka śmiertelnie ranionego przez wyrzucony kamień, szybko unoszonego na stole przez dwóch ludzi.

W tym czasie ziemia tak się trzęsła, Wezuwiusz tak straszny przedstawiał widok, popioły i rozrzarzone kamienie z takim były wyrzucane hałasem, że komissarze osądzili, iż niepodobna było zbliżyć się do wulkanu, bez wystawienia się na śmierć nieomylną. Że zaś była już czwarta godzina popołudniowa, zwrócili się do Torre del Greco, ale i tu jeszcze spotkali wiele osób uciekających z tego miejsca, którzy im odradzili ten kierunek, gdyż tam ich zguba czekała. Ponieważ noc nadchodziła, przez co ciemność zostałaby jeszcze powiększoną, zwrócili się komissarze ku wielkiéj drodze prowadzącéj do Neapolu ku Portici. W tem miejscu z zadziwieniem spostrzegli tłum nadzwyczajny wydający znaki rozpaczy, nie wiedzączy co począć, gdyż most Magdaleny w pobliżu Neapolu, strzeżony był przez wojsko, które nie dozwalało przejścia przez niego, pod pozorem, że uciekający nie mieli świadectwa zdrowia. Srodek ten zdaje się, że był nakazany dla uniknienia morowéj zarazy, która wtedy panowała w Wenecji i Lombardji.

Dla dopełnienia nieszczęścia, do ciemności nocy połączonéj z okropnością wybuchu, przyłączył się i ulewny deszcz, który utworzył prawdziwy strumień w dolinie Pietra Bianca, przecinający drogę; tym sposobem wszyscy nieszczęśliwi, którzy nie zostali przy moście Magdaleny, lub tam się nie zwrócili, mieli do stolicy drogę zatamowaną. Ta okoliczność sprawiła, że wielu Toresyjczyków zwróciło się ku miastu, co wkrótce życiem przypłacili.

Właśnie wice-król znajdował się na processji, gdy się dowiedział o powyższych okolicznościach. Natychmiast rozkazał Don Henrykowi margrabiemu Campi, prefektowi m. Ankony, jaknajprędzéj udać się do mostu Magdaleny, z rozkazem cofnięcia powyższego nieludzkiego rozporządzenia. Tym sposobem mnóstwo osób weszło do stolicy, i przez całą noc jeszcze ich więcéj przybywało. W ciągu tego dnia i następnego liczba uciekających wzrosła w Neapolu do 40,000.

Około godziny piątej wieczorem ukończyła się processja, i wtedy zjawiska wulkaniczne do takiego doszły stopnia, że obawa utraty życia stała się powszechną. Widziano mury trzęsące się i rozpadające, drzwi i okna otwierały się i zamykały, trzaskając ciągle, bez najmniejszego wiatru; ziemia czasami się trzęsła, tak jakby wszystko chciała pochłonąć, przez co wiele domów się zawaliło. Pył popiołów dotychczas oddalany przez wiatr, zaczynał spadać na miasto z zapachem siarki i smoły ziemnéj, widziano również i kule ogniste pękające w powietrzu. Straszliwe zjawiska trwały przez trzy godziny z taką gwałtownością, że lud gotował się na śmierć nieomylną, i wszędzie słychać było można tylko płacz i narzekanie.

Około szóstéj godziny wieczornéj ustały trzaskania drzwi i okien, ale wstrząsanie ziemi powtarzało się coraz częścéj.

W kościołach, gdyż te kardynał kazał otworzyć, tłum był niesłychany; jedni bowiem pragnęli umrzeć w świętém miejscu, drudzy jak najprędzéj się wyspowiadać. Pomimo wielkiéj liczby księży miejskich, zabrakło spowiedników. Zmuszony więc był kardynał arcybiskup upoważnić osoby znane z pobożności, do słuchania spowiedzi, co się odbywało nietylko w kościołach, ale na miejscach targowych i innych; wiele zaś osób, sądząc, że nie masz czasu do stracenia, na głos wymieniało swoje grzechy. Było to obłąkanie ze strachu.

Komissarze zdrowia wrócili do Neapolu około ósméj godziny, wśród okropnéj ciemności, i zaraz zawiadomili wice-króla o skutku swego wysłannictwa. Ale nie mogli się porozumieć pod względem szkodliwości lub nieszkodliwości wyziewów wulkanicznych, i także różnili się w zdaniach co do wielkości niebezpieczeństwa, powstać mogącego z gwałtowności wybuchu.

Hrabia Monterey wysłał przeto pomimo panującéj ciemności, trzech oficerów hiszpańskich, jednego do Pouzoli, drugiego do Kapui, a trzeciego ku Wezuwiuszowi, z poleceniem, aby go zawiadomili o tém, co zobaczą. Następnie polecił zarządcy Torre del Greco, o którego przybyciu się dowiedział, żeby natychmiast wyjeżdżał do miejsca swego zamieszkania, którego nie powinien był opuszczać w tak wielkiém niebezpieczeństwie, i aby nie ważył się oddalać, chyba w nadzwyczajnych okolicznościach.

Wśród tego, nawałnica popiołowa nie przestała zasypywać miasta, a trzęsienia ziemi następowały często co kilka minut; w tej okropnéj nocy naliczono około 100 wstrząśnień; uciekano z domów, ażeby uniknąć zasypania gruzami przy ich zawaleniu się. Wielka liczba ludności oślepionych od popiołu zaległa ulice, na wilgotnym bruku, (gdyż to było przy przesileniu zimowem dnia z nocą), w nocy ponuréj, któréj okropność zwiększały jeszcze ognie czerwone wychodzące z Wezuwiusza. Chroniono się i do pojazdów, które albo posuwały się albo cofały stosownie do poruszeń ziemi; wznoszono na prędce namioty w miejscach najmniéj wystawionych na niebezpieczeństwo, aby się ochronić od popiołu i zimna. Noc ta była najokropniejsza, i długo pozostała w pamięci mieszkańców Neapolu.

Około pierwszéj godziny w nocy, grzmot z wulkanu tak się zwiększył, że zdawało się, jakoby góra została rozsadzona. Niektórzy utrzymywali, że w chwilę potem zaczęła się z otworu wylewać ciecz, z miejsca między stożkiem tegoż i częścią góry Somma, ale te wody powstały dopiero nad ranem, jak to zaraz zobaczymy.

Wreszcie we środę 17-go zaczęła się, jeżeli można tak nazwać dzień, noc mniéj ciemna; ale gwałtowność Wezuwiusza zamiast się zmniejszyć, zdawała się powiększać. Rzeczywiście zbliżało się straszne przesilenie. Drobny pył popiołu zaduszającego ciągle padał. Około godziny siódméj, przy trzęsieniu ziemi nadzwyczajnie gwałtownem, rozpalone kamienie w większéj liczbie zaczęły być wyrzucane, i spadały głównie na płaszczyznę Nola, czemu towarzyszyły przerażające zjawiska elektryczne, jako to: błyskawice, kule ogniste i grzmoty; a chociaż już zaczął się dzień, nie można tu było się obejść bez światła pochodni.

Ale to wszystko było dopiero wstępem do okropnego nieszczęścia, które zniszczyło okolice do tego stopnia, że tego nawet opisać nie podobna.

Około godziny dziewiątéj zrana, straszny nawał wody z Wezuwiusza wylał się w trzech ogromnych strumieniach, jeden z nich rzucił się na Ottojano, Saviano i na przyległe okolice; drugi na wioskę Somma, a trzeci na Massa, Pollena i na część San Sebastiano. Wody te, które nazywano niekiedy *lawami błotnistemi*, w swym szalonym przebiegu niosły ze znacznych odległości massy popiołów, oraz wielkie drzewa wyrwane z ziemi, szczątki domów i sprzętów, a nawet toczyły ogromne bryły kamieni. Dwa pierwsze strumienie zalały wkrótce całą dolinę Nola, zatopiwszy mnóstwo ludzi, którzy nie zdołali uciec. W niektórych okolicach jak w Marigliano, Cisterna i t. d.; wody te dochodziły wysokości od 2 do 3 metrów, czyli blisko 4 do 6 łokci.

(Zkąd pochodził ten ogrom wód słonych, spadających z Wezuwiusza w czasie jego wybuchów, pomimo że od wielu dni nie było deszczu, dotąd jest rzecz nie objaśniona. Wiadomo że w roku 79 po Narodzeniu Chrystusa, wielki nawał wody wulkan wyrzucił na miasto Pompeję. Czyby Wezuwiusz miał być chwilowo połączony z morzem? Wielu pisarzy mówiło o rybach ugotowanych, o muszlach i porostach morskich wyrzuconych przez wulkan, ale nie wiadomo, czy te spostrzeżenia na wiarę zasługują. W miesiącu Lutym 1632, Braccini kosztował wodę zalewającą dolinę Palma, i przekonał się, że miała smak słony podobny do wody morskiéj.

Ksiądz Secchi uważa za prawdopodobne, że w skutku trzęsienia ziemi mógł się utworzyć związek podziemny między morzem a wnętrzem ziemi. Podług tego uczonego, woda morska napotykając tam ciała rozpalone wypychane na zewnątrz, mogła w części przejść w parę, ta zaś przez swą wielką rozprzężliwość zdołała wyrzucić przez otwór wulkanu nie tylko lawę, ale jeszcze i tę wodę, która nie mogła być w parę zmienioną).

Również i okolice przyległe brzegowi morza nie zostały ochronione; wkrótce bowiem inne potoki wody rzuciły się na San Giorgio, Portici, Resinę i t d unosząc w morze niezliczoną ilość szczątków zabranych w przebiegu. Strumienie te z taką pędziły siłą, że podług Braciniego, nie tylko wiele domów poniszczyły, ale mnóstwo uniosły z posad i osadziły w pewnéj odległości. Jedno zabudowanie z wszystkiemi mieszkańcami i bydłem wtrącone zostało w morze, i tam utworzył się półwysep mający około 500 sążni obwodu z ciał przez strumienie naniesionych.

W kierunku miasta Trocchia wody niszczące zostały wstrzymane przez mały pagórek leżący op strony wulkanu. Tym sposobem włości przytykające do kościoła, zostały ocalone. Kościół ten, który służył za schronienie wielu mieszkańcom szczególniéj w nocy, 17 i 18 uderzył piorun kilkakrotnie, lecz nikogo nie zranił, tylko sprawił na chwilę mały pożar. Lawy zaś nie płynęły z téj strony Wezuwiusza, jak to niżej zobaczymy.

W tym czasie i morze zaczęło brać udział w zburzeniu przyrody. Trzy razy od godziny 9-téj rano cofnęło się na kilometr czyli 500 sążni od brzegów swych przy Neapolu, ku Castellamare, a potem wracając z gwałtownością zalewało część brzegów.

W skutku tego okręty zostały na piasku osadzone i potem rzucane ku przystani, a woda tak została ogrzana, że wiele ryb w niéj posnęło. Podobne zupełnie zjawisko uważano w Sorrente, Ischii, i Nisidzie.

Było już po dziesiątéj, i pył, popiół zaledwo ustał padać w Neapolu, gdy nowe okropne widowisko wprawiło ludność w osłupienie.

(*Dokończenie nastąpi*).

ZŁOTA PIOSENKA.

Niechaj się ze mnie śmieją do woli
Wioskowi chłopcy i rowieśnice:
Że mnie najgłośniéj słychać po roli,
Że ja się lada kwiatkiem zachwycę,
Że jak skowronek,
Jak srebrny dzwonek
Wdzięczę się pieśnią niebu i ziemi,—
Ach! ja piosnkami żyję złotemi.
* * *

Po co mi trudy, powiedzcie sami,
Gdyby się tylko z chmur snuło życie?
Jakżeż to słońce świeci nad nami?.
A co to mówi zorzeńka w świcie?
Ja w jéj purpurze
Pieśn widzę w górze,
Błysła jak druchna strojną sukienką,
Ach! ja ją witam złotą piosenką.
* * *

I składam ręce, klęczę w pokorze,
Modlitwa coraz wyżéj się wznosi,
I rośnie jako słoneczne zorze,
A dusza pieśnią o Niebo prosi...
Nowe tam blaski
Jak Boże łaski
Promiennym siewem płyną ku ziemi,—
Ja biegnę w pola z piosnki złotemi.
* * *

Wianek bez kwiecia, dziewczę bez pieśni—
To oset smutny na bożym łanie.
O! moi drodzy, moi rówieśni,
To co ma stać się, pewnie się stanie...
A jak dzwon z wieży
Burzę uśmierzy,
Tak szczera zwrotka rozjaśni duszę.—
O! złote piosnki ja śpiewać muszę.
* * *

A mego złota nie zważyć niczem!
Na nie się składa jasny smug słońca,
I pobrzęk pszczółki, z pieniem słowiczem,
Że tak usnuta płynie bez końca;
Nutą pociechy
Obiega strzechy,
I znów się w sercu na nowo mota,
O! bo to moja piosenka złota.
* * *

Mnie wszystko—wszystko w śpiew się układa,
Ogień z kominka myśli podsyca,
I sierp mój w łączkę jak z brzękiem wpada,
I po kamykach drżąca krynica.
Lecz nic tak składnie,
Jak w sercu na dnie,
Nie dźwięczy, kiedy o jednym marzę...
Ach! ja go złotą piosnką obdarzę.
* * *

Moi wy bratni! kiedy na wieki
Przyjdzie wam żegnać najdroższych w świecie,
To choć nam w płaczu toną powieki,
Jeszcze serdeczną pieśń im niesiecie...
Niechże nie zmiera
Piosenka szczera;
Bo ona wieczna podrużka z nami,
O! żyjcie wszyscy z pociech piosnkami.

J. Gr.

WYJĄTKI
Z ROZMÓW STAREGO BARTŁOMIEJA
z Czeladką swoją,

Prosiliście mnie nieraz, żebym wam jasno wyłożył, na co to człowiek żyje na świecie? Co prawda, nad tem bracia mili, warto zastanowić się bliżej, bo czy to człowiek jest rolnikiem, czy rzemiosłem się zajmuje, czy innej oddany pracy, czy wreście w ubóstwie czy dostatku żyje, czy hatę czy pałace zamieszkuje, zawsze znać winien dokładnie, a rozważać bezustannie, na co go Bóg dobry życiem obdarzył.

Przyznacie przecież, że nie na to zapewnie, żeby tylko jadł albo pił, boć to i bezrozumne bydlę potrafi. — A człowiek przecież widocznie co innego, jak lada inne boskie stworzenie: on i myśli i mówi i frasuje się około różnych rzeczy i własnym starunkiem a pracą do wszystkiego przychodzić musi. A żyje, wiecie na co? o to aby był naśladowcą dobroci Bożéj, bo naśladując Boga będzie dla Niego najczystszą chwałą; bo i nas ten najlepiéj chwali, kto nas w dobrem naśladuje—a przez takie podobne do Niego postępowanie, będzie Mu się najlepiéj podobać, i przez to wszystkiego się dobrego na teraźniéjszość i na wieczność spodziewać może.

Dziwne bo to stworzenie ten człowiek.

Patrzysz na niego, to widzisz ciało, co chodzi, je, śpi, pracuje, ale nie widzisz tego, co w nim najważniejsze, co przez usta jego przemawia, co jego oczyma wygląda, co go do pracy i wypełnienia obowiąsków porusza, co w nim się modli do Boga, co mu w cierpieniu i smutku łzę z oka, a westchnienie z piersi wydobywa, co mu nakoniec zgryzotę w sumieniu rodzi, gdy złego dopuści się uczynku. — Tego co to wszystko porusza, nie dopatrzysz oczyma, nie ujmiesz rękoma, bo to jest dusza, którą człowiek z woli Boga w ciele swojem niewidzialnie nosi.

A ta dusza ma znowu taką naturę, że ona nigdy nie umiera. I kiedy patrzysz na konającego człowieka na śmiertelnem łożu, to dusza jego właśnie rzuca to ciało umierające, aby stanąć sama przed Sądem Boga Najwyższego.

Dla tego też kiedy się podoba Bogu zabrać Ci dziecię lube, albo żonę poczciwą, albo męża, albo matkę lub rodzica ukochanego, co tobie życie dali, albo wreszcie kogo z rodziny, z sąsiadów lub przyjaciół, — to nie rozpaczaj, ale wspomnij raczéj, że dusza zmarłego żyje i żyć będzie, gdzie jéj Bóg zasądzi i módl się za nią gorąco, bo modlitwa za umarłe miłą jest Bogu, a pomocą tym, za które się modlisz; a nakoniec i to pamiętaj, że modliwa taka obowiązkiem jest każdego dobrego chrześcijanina.

Człowiek tedy tak się sprawiać i postępować na ziemi powinien, aby dusza jego w chwili śmierci stanęła przed Sądem Boga w dobre postępki i cnoty bogata a wolna od występków i grzechów, bo tam Pan w Niebie albo płaci albo karze podług tego, jak Jego wszechmocna sprawiedliwość życie człowieka, jakiem było, osądzi. O! tam w Niebie wszystko to zapisano, co człowiek dobrego i złego tu na ziemi spełnił, tam nic nie jest tajemnego, chociażby i bez żadnych świadków w najciemniejszéj było spełnione nocy, bo Bóg jest wszędzie i wszystko widzi a więc każdego uczynku sam jest świadkiem. I z chwilą śmierci dowie się człowiek każdy, chociażby najmniej wiary mający o téj wszechmocnej obecności Boga i o Jego sprawiedliwości i Sądzie. A więc lepiéj wcześnie za życia o tem pamiętać i podług tego żyć i około zbawienia duszy mieć starunek, bo po śmierci już nie czas.

Tutaj na ziemi człowiek sobie pan swojéj duszy, swoich uczynków: tam po śmierci odda ją w ręce sprawiedliwego, wszechmocnego Sędziego, który otacza szczęściem i wszelakiem weselem sprawiedliwego i dobrego, ale karze zbytnika i grzesznego.

Obowiązkiem zaś jest człowieka nietylko wiedzieć, jak ma żyć na świecie, ale tu chodzi o jego własne dobro, żeby poznał drogę, która do Nieba prowadzi, bo jak pójdzie manowcem, to się zbłąka i w chwili śmierci stanie ze skalaną duszą u wrót potępienia.

Do Nieba zaś wiedzie miłość Boga, życie pracowite, cnotliwe a Boskiemi wskaza-

ne przykazaniami, słowem życie, Bogu miłe ludziom i sobie samemu pożyteczne.

A kochani bracia: nie wierzajcie tym niedowiarkom i półmędrkom, co sobie to wszystko lekceważą, bo oni duszę waszą zgubić mogą. To wszystko ułożył tak na owym świecie Bóg Wszechmocny i objawił szczegółowo ludziom przez Syna swojego Chrystusa Pana. Tak jest i nie inaczéj.

Jest niebo i wieczne w niem szczęście i nagroda dla naśladujących dobroć Boską i sprawiedliwych. Jest piekło, gdzie kara czeka bezbożników i wszystkich, co to przeklinają, a zabawiają się pijaństwem, rozpustą i różnemi występkami duszę bez poprawy kalają.

Jest i miejsce pokuty, czyściec, gdzie ludzie z mniejszych spłacaią się przekroczeń, zanim w Niebie kiedyś majestat Boży ujrzą. Jest Sąd Boży, który każdego z nas czeka, Sąd święty, sprawiedliwy, ale surowy, od którego nie wyłączy się ani bogaty, ani ubogi, ani pan, ani włościanin, bo w obliczu sądów Bożych wszyscy ludzie równi są bez różnicy stanów i majętności.

To wszystko jest taką prawdą, jak to że słoneczko ranka każdego zejdzie i ziemi zaświci, i jak to, ze po jego zachodzie noc będzie. Ale nie jednemu z ludzi wygodniéj jest o tem albo wcale nie myśleć, albo co gorsza jeszcze czasem nie dopuszczać, żeby to prawdą być miało. Ale cóż z téj wygody, kiedy Bóg dla ludzkich przywidzeń swoich dobroczynnych celów i swojéj sprawiedliwości nie odmieni, a jeżeli człowiek nawet ziarnka maku swą mocą utworzyć nie jest w stanie, to czyż mógłby tę dobroć i sprawiedliwość Bożą odmienić, która dla niego samego jest zbawienną?

Nie darmo też to Pismo Święte powiada, że taki rozum, coto na swoją rękę bez Boga chce świat ładować, głupim jest i szatańskim. *A. G.*

WSTĘPNE MYŚLI

DO RAJU ODZYSKANEGO

(dalszy ciąg).

Co też szczególniéj skłaniać powinno ludzi *na-bożnych* do szanowania ludzi *po-bożnych?* Oto bezwątpienia to ich przekonanie, że tak zginęliby bez nich i bez owoców ich pracy bożéj, wraz ze swoją *na-bożnością*, jak zginęliby ich przeciwnicy wraz ze swoją *bez-bożnością.*

* *

Jeżeli więc ani ludzie *na-bożni*, ani *bezbożni* nie mogą się obejść, a nawet istnieć bez ludzi *po-bożnych*, bo bez żadnéj wątpliwości zginęliby wraz ze swojemi ostatecznościami: więc powinni się jakożkolwiek zbliżać do tychże pobożnych, bo za prawdę za nadto długo stronią od siebie, i przez swoją znaną niezgodę stają się (jako z resztą zazwyczaj uczeni, więc poważni i poważani), zgorszeniem dla innych, a przez to samo przyczyną obrazy boskiéj i szkody ludzkiéj.

* * *

Człowiek jest istotą usposobioną z przyrody swojéj zarazem i do *wierzenia* i do *wiedzenia* i do *czynienia* czyli zarazem do *ufania badania* i *działania*: więc czemkolwiek się z tego trojga okazuje, a nie wszystkiem, jest tylko członkiem pięknéj całości, jak ją Bóg stworzył, a zatem ułomnie i z krzywdą zarazem boską, ludzką i własną swoją żyć musi.

* * *

Jakaż jest inna *wiara*, inna *wiedza* i inny *czyn*, któreby się mogły łączyć z sobą i jednoczyć w każdym człowieku, bez sprzeczności z sobą i bez miotania nim naprzemian wróżne strony nakształt chorągiewki na dachu lub flagi na maszcie? Zaiste nie insza i nie inszy, tylko podzielanie przekonania z całym rodzajem ludzkim: „Że jest dobroczynna Opatrzność, która utrzymuje i pielęgnuje wszystko, i która chce, ażeby człowiek, jako istota stworzona na Jej podobieństwo i podobnie do Niéj, choć w części żyć mogąca (i w tem głównie życiu, jako w życiu najwyraźniéj opatrznościowem, czyli bożem, a zatem najdoskonalszém, swoje prawdziwe i wszechstronne uszczęśliwienie znajdująca): niewyłamywała się z pod tego najdobroczynniejszego i najzaszczytniejszego prawa.”

* * *

Prawo to, jako niezaprzeczenie najdoskonalsze, bo niezaprzeczenie boskie, ma jeszcze ten wielki, sobie tylko właściwy przymiot, że może kiedyś objąć w sobie wszystkie, dotąd nie przeliczone i w téj wła-

śnie nieprzeliczoności gubiące się prawa, wcale nie zbliżające ludzi do utraconego raju, ale owszem ich od niego oddalające.

ROŻNOSCI.

Mórwy. Pewien podróżny przejeżdżał środ wiosek zamieszkałych przez Litwinów z miasta Pilwiszek do Powiatu Marjampolskiego, w miesiącu Sierpniu roku zeszłego. Jechał stępa na swym podjezdku nieopodal od miasteczka Marjampola; mijając tuż przy drodze drzewo morwowe, nabrał nagle chętki do owocu morwowego już całkiem dojrzałego a czerniącego się z gałęzi,. Podjechał tedy pod drzewo, i stanął na siodle wspinając się po jagody. Pod drzewem były gęste krzaki głogu i cierniska... Wówczas gdy się najwyżéj do jagód wyciąga, i swemi nogami ledwo co się dotyka siodła, zadziwiony spokojnością podjezdzka tak rzecze do siebie: Nie wiem, coby się działo ze mną, gdyby w takiéj jak teraz jestem postawie z nienacka kto na mego konia krzyknął huź! Ale właśnie z takim przyciskiem i tak głośno wypadł mu z ust ten wyraz, iż koń w rzeczy saméj zląkł się, skoczył na bok, a biedny jeździec spadł w kierz między cierniskо. Ja właśnie nadjeżdżając, wtedy, w ciernisku zranionego znalazłem. Opowiedział mi rzecz całą, a nakoniec tę dodał przestrogę. „Trzeba się uczyć z tego zdarzenia, jak to nawet z samym sobą gadając nieostrożnie można się biedy nabawić.“ *Antoni Klimek.*

KUPIEC i ROLNICY
Bajeczka.

Sądząc po wierzchnim pokładzie,
Gdy grunt, co był do sprzedaży,
Kupiec w rzędzie dobrych kładzie,
Usłyszał od gospodarzy:
—„Przepraszamy go pokornie,
Ale Pan zostaje w błędzie,
Grunt ten dodry jest pozornie,
Rzeczywiście nim nie będzie:
Chcesz, byś nie doznał zawodu,
Nie patrz z wierzchu lecz ze spodu;
Boć ten zawsze zbłądzić skory,
Kto zbyt ceni szych, pozory!

F. Mikorski



Kmotr Kletuś.

Dziś Państwu kochanemu powiem przypowiastkę o pieniądzach. Szedł jeden wędrowny i znalazł skarb duży. Ale nie wziął tych pieniędzy, bo pomyślał sobie, że z pieniędzy to często złe rzeczy bywają; albo jaka rozpusta, albo śmierć, bo mógłby mnie kto łakomy na nie, zabić. Idzie on drogą i tak ciągle sobie mówi: „Pieniądze życie. pieniądze śmierć, pieniądze życie, pieniądze śmierć!“ Aż tu spotyka trzech chłopów, i pytają się: dla czego ty człowieku ustawicznie gadasz: pieniądze życie, pieniądze śmierć? „A on im na to powiada:“ dla tego, że to tak bywa na prawdę na świecie; kto ma pieniądze, to go mogą prędzéj zabić, kto ma pieniądze, ten może mieć życie ale często rospustne i krótkie; a ja je znalazłem i i nie chciałem ich dla tego brać, co prawda.“ „A oni do niego:“ a gdzie są te pieniądze, to nam ich pokaż, a my je weźmiemy.“ Tak ów wędrowny zaprowadził ich tam do owych pieniędzy i pokazał im, gdzie są i odszedł. Oni ucieszeni dzielą się skarbem i powiadają: teraz poślijmy sobie po wódkę i po dużo jedzenia. I posłali jednego po to do karczmy. Ten posłany w drodze sobie myśli: jak ja kupię trucizny, zamiast wódki naleję im, to oni się potrują, a ja sam wezmę i odbiorę im te pieniądze.“ A tamci dwaj pozostali, naszykowali sobie spory kij i powiadają do siebie: „jak on wróci, to my go tu we dwoch zabijemy i sami wszystkie pieniądze zabierzemy.“ Kiedy ten wrócił i poczęstował ich wódką zatrutą, którą wypili, ci się rzucili na niego i poczęstowali go kijami i zabili. ale i sami zaraz koło niego się pokładli. Tak wszyscy trzéj pozbyli się życia przy pieniądzach. A tamten, co im je pokazał, nadszedł potém, patrzał na ich trupy, i dziękował Bogu, że nie był łakomy, i żył i powtarzał, pieniądze—to śmierć czasami, co prawda!

Zagadka.

Dziurawe radło całe pole zakryło, Boga prosiło, żeby się zazieleniło?

Przeszła zagadka: *Włosy, oczy, nos, usta*).

Redaktor i Wydawca Józef Grajnert, pod Nr. 24 (nowym) ulica Nowy Swiat.— W druk. I. Krokoszyńskiego.—
Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.